

Urodziny, nauczanie i wychowanie

Gdy w rodzinie żydowskiej rodziło się dziecko płci męskiej, podlegało niezwłocznie obrzezaniu. Dokonywał go tzw. „Mohel” (rzezak), specjalnie przeszkolony w tym kierunku. Akt obrzezania (w hebr. „Brit Mila”) polega na wycięciu części napletka w celach rytualnych, w 8 dniu życia i odbywa się w domu rodziców noworodka.

Ceremoniał obrzezania chłopca i biesiady, z tego powodu urządzonej, był ściśle ustalony. Położnica leżała w łóżku, pościel oblekano w najpiękniejsze poszwy, a ilość gości, jaką wolno było zaprosić na obrzezanie, była w każdej gminie ściśle określona. Stosunek do biedaków zaproszonych na tę ceremonię nie zawsze był zbyt życzliwy. Na ogół powinni oni byli stać z dala od stołu, a każdemu z nich należało wydać jego porcję, i z tym odprawić go;

Bywał zwyczaj, że znajome kobiety odwiedzały położnicę. Przyjmowano je wówczas konfiturami i piernikami. Bywał także zwyczaj, utrzymany również w Polsce międzywojennej, że w mieszkaniu położnicy w przeddzień obrzezania, czuwały kobiety przez całą noc, w celu pielęgnowania chorej.

Po ukończeniu 4 lat, a w niektórych miejscowościach lat 5, rodzice chłopca oddawali go do chederu, czyli do elementarnej szkoły religijnej. W pierwszych dwóch latach nauki uczył się Chumeszu (Pięcioksięgu), pod kierunkiem mełamedów, których nazywano „dardaki mełamed”, czyli nauczyciel małych dzieci. Niektórym mełamedom pomagali „belfrzy” (pomocnicy), którzy przyprowadzali i odprowadzali najmłodsze dzieci do chederu i z chederu, zwłaszcza w okresie zimowym.

Nauka Chumeszu przeważnie polegała na wspólnym, głośnym czytaniu fragmentów poszczególnych ksiąg Pięcioksięgu i tłumaczeniu tekstu na jidysz. W ten sposób dzieci żydowskie poznawały początki historii Żydów i języka hebrajskiego.

W okresie międzywojennym, a w niektórych miejscowościach znacznie wcześniej, istniały w większości miast polskich powszechne szkoły religijne, przeznaczone głównie dla biednych dzieci, zwane „Talmud Tora” (Nauka Tory). Nauka w tych szkołach trwała 7 lat i obejmowała przedmioty judaistyczne, głównie religijne: „Tanach” (Pięcioksiąg, Prorocy i Pisma Święte), historię Żydów i język hebrajski, oraz przedmioty świeckie w zakresie 4 klas państwowej szkoły powszechnej.

Szkoły te utrzymywane były przez gminy żydowskie. W niektórych miastach (Kalisz, Płock) dzieci uczące się w „Talmud Tora” otrzymywały w szkole gorące posiłki, a najbiedniejsze również odzież. Część ortodoksów oddawała swoje nieco starsze już dzieci (chłopców) w wieku 12—13 lat do średnich szkół tal-mudycznych, zwanych Jeszywot, w których uczyły się talmudu. Dzieci rodziców średniozamożnych i zamożnych pobierały naukę w prywatnych szkołach żydowskich i w gimnazjach, w dominującej większości przypadków prowadzonych przez „Żydowskie Towarzystwo Szkół Średnich”. Były to przeważnie średnie szkoły koedukacyjne. Ortodoksyjno-syjonistyczna partia „Mizrachi” prowadziła w wielu miastach swoje szkoły powszechne pod nazwą „Tachkemoni”. Dzieci uświadomionych i upartyjnionych robotników uczyły się w postępowych żydowskich szkołach do-wszechnych, kierowanych przez partie robotnicze „Bund” i „Po-alej Syjon-lewica” i nadzorowane przez Centralną Żydowską Organizację Szkolną „CISZO”. Dzieci w tych szkołach wychowywane były w duchu socjalistycznym, a językiem wykładowym był jidysz. Natomiast pociechy rodziców zamożnych, głównie asymilatorów, kształciły się w gimnazjach ogólnopaoństwowych, a po ich ukończeniu, na wyższych uczelniach w kraju i za granicą.

Dzieci uczące się w chederach przeżywały niekiedy ciężkie chwile. Za drobne często przewinienia, były one przez niektórych, prymitywnych mełamedów, bite, a niekiedy nawet katowane. Dochodziło do wypadków poważnych uszkodzeń ciała. Te same dzieci przeżywały również radosne chwile, zwłaszcza podczas świąt. Przed samym świętem „Pesach” (Pascha) dzieci żydowskie pomagały rodzicom zbierać w domu, tzw. „Chumec” (resztki Chleba, bułek i innej kwaszonej żywności) i palić go na podwórku. Przed świętem „Szawuot” (święto nadania Żydom Tory (biblii) i początku żniw, dzieci zbierały w stawach i moczarach tatarak, oraz inne pachnące ziele i dekorowały nimi mieszkania.

Przed świętem Szałasów („Sukkot”) dzieci pomagały budować szałas, a na święto „Purym”, starsi chłopcy sporządzali kołatki i grzechotki, aby kołacząc nimi w synagogach i bóżnicach „mścić” się na historycznym wrogu Żydów, Hamanie, który pragnął dokonać zagłady ludu żydowskiego, w czasie pobytu na wygnaniu w Persji, za króla Achaszwerosza (Ahaswerusa, identyfikowanego z Artakserksesem I). W święto „Chanuka” (święto upamiętniające zwycięstwo Machabeuszów nad armią syryjską w 166 p.n.e. i oczyszczenie świątyni jerozolimskiej po jej

profanacji) dzieci bawiły się w różne gry (loteryjka, chińczyk, warcaby itd.). Te wszystkie radosne chwile stanowiły pewną rekompensatę moralną za pobyt, w trudnych przeważnie warunkach lokalowych i higienicznych, w chederach i „fizyczne” metody nauczania większości mełamedów. Warto jeszcze przypomnieć, że niewielkie grupy biednych dzieci przebierańców, pragnących podczas święta „Purym” poprawić nieco swoje „finanse”, chodziły tegoż dnia po domach, przeważnie wieczorem, i śpiewały kolędę (patrz tekst o święcie Purym).

Gdy chłopiec zbliżał się do lat 13, rozpoczynały się przygotowania do jego święta zwanego „Bar Micwa” (konfirmacja).

„Bar Micwa”

„Bar Micwa” była przełomowym momentem dla kończącego 13 lat żydowskiego chłopca, ponieważ po ukończeniu lat 13. uważany był przez rodziców, krewnych i znajomych za „dorosłego”, odpowiedzialnego za swoje czyny i za wykonywanie przykazań, zamieszczonych w kodeksie R' Josefa Karo „Szulchan Aruch'u”.

Przygotowania do „Bar Micwy” szły w dwóch kierunkach. Po pierwsze chłopiec powinien był przygotować (opracować) przemówienie, które wygłosi podczas uroczystości w domu, w obecności rodziców, rodzeństwa i krewnych oraz zaproszonych kolegów. Po drugie — musiał przygotować się do bezbłędnego i melodyjnego odczytania fragmentu Tory (Pięcioksięgu) w synagodze, bądź bóżnicy. Stanowiło to wielki zaszczyt dla każdego Żyda. W określoną sobotę rodzice prowadzili chłopca do synagogi na odbycie modłów. W czasie przerwy między modlitwą „Szachrit” (poranna modlitwa) a „Musaf” (dodatkowa, końcowa) chłopiec wezwany na Bimę (almemor) uroczyście, z właściwą intonacją odczytywał przeznaczony dla niego fragment Tory. Po zakończeniu modlitw i powrocie do domu, wygłaszał, przy nakrytym stole, swoje przemówienie w jidysz lub po hebrajsku, w obecności najbliższych krewnych i zaproszonych gości. Następowaly toasty i gratulacje w czasie przyjęcia. Zazwyczaj przed jego zakończeniem, głowa rodziny wręczała konfirmantowi (Tfilin (Filakterie) w aksamitnej niewielkiej torbie, zawierającej po stronie zewnętrznej (na tzw. kłapie) wyhaftowany napis związany z konfirmacją. Tfilin, to 2 skórzane pudełeczka z przymocowanymi rzemykami, zawierające zwitki pergaminowe z 4 cytatami z Tory (biblii), z księgi „Szmot” i „Deworim”. Tefilin przytwierdza się do czoła i lewego przedramienia, w sposób przewidziany rytuałem, tylko w dni powszednie, podczas modlitwy porannej „Szachrit”.

Dziewczęta żydowskie wychowywały się w dawnych wiekach w domu. Zajmowały się nimi głównie matki. Tylko nieliczne dziewczynki uczyły się w chederach dla dziewcząt. W okresie międzywojennym w Polsce, sytuacja radykalnie się zmieniła. Dziewczęta z rodzin zamożnych

uczęszczały do żydowskich prywatnych szkół, do gimnazjów żydowskich lub ogólnopństwowych, a po ich ukończeniu odbywały studia wyższe.

Dzieci starsze, z rodzin mniej zamożnych, rzemieślniczych i robotniczych, uczyły się zawodu w szkołach rzemieślniczych lub u właścicieli warsztatów rękodzielniczych. Część młodych dziewcząt z warstw najbiedniejszych, przeważnie z małych miasteczek, oddawano na służbę do bogatych rodzin w większych miastach, gdzie pracowały jako służące, kucharki, pokojówki itd., otrzymując u nich wikt, zakwaterowanie i niewielkie wynagrodzenie. Część żydowskiej młodzieży pracowała, po krótkim przeszkoleniu, w żydowskich fabrykach i dużych zakładach przemysłowych.

W dobie Rzeczypospolitej szlacheckiej, a nawet później, po rozbiorach, ideałem rodziców było wychować syna na rabina i jak najprędzej go ożenić. Wedle rytuału chłopiec powinien był się żenić, zanim doszedł do osiemnastego roku życia. Jeśli tego nie uczynił, mógł być do tego zmuszony przez starszyznę gminy. Dziewczęta wydawano za mąż w okresie dojrzewania, tzn. między 13 a 15 rokiem życia. Dziewczynę po ukończeniu 15 lat, uważano za „starą pannę”. Mimo często młodego wieku małżonków, ich pożycie było z reguły dobre. Zdarzało się jednak inaczej, zwłaszcza w rodzinach chasydzkich. Po kilku, czasem, latach pożycia i, po przyjściu na świat kilkorga dzieci, młody małżonek „ulatniał” się do znanego mu Cadyka w jakimś oddalonym miasteczku, pozostawiając bezradną, młodą żonę bez środków do życia. Poszukiwania nie dawały często rezultatu. Młoda „Aguna” (kobieta opuszczona przez męża bez rozwodu) zwracała się do gminy o pomoc w odnalezieniu, wykazującego brak jakiejkolwiek odpowiedzialności za rodzinę męża. Często było to bezskutecznie. Sporą winę, za ten przykry stan rzeczy, ponosili niektórzy Cadycy, którzy nie interesowali się pobylem tych ludzi na swoich dworach i w ogóle nie reagowali.

Swatanie, narzeczeństwo i ożenek

W dawnej Polsce małżeństwa kojarzył tzw. „Szadchen” (swat), który pobierał za to 2—3% wartości posagu narzeczonej. Posag dawał jej ojciec, a biedne dziewczęta otrzymywały posag z kasy gminnej. W okresie międzywojennym w tym względzie niewiele się zmieniło, z wyjątkiem warstw robotniczych i inteligencji pracującej, dla których „Szadchen” stawał się przeważnie zbędny, a nowożeńcy pobierali się na ogół bez posagów. Po skojarzeniu przez „Szadchena” pary narzeczonych, następowała uroczystość spisania aktu zwanego „Tnoim” (Warunki). Podczas tej uroczystości ustalano warunki zawarcia związku małżeńskiego (wysokość posagu, termin jego wypłaty, podarki ślubne, przybliżony termin ślubu itp.).

W Polsce międzywojennej w wielu miastach działało stowarzyszenie pod nazwą „Hachosat

Kało” (wydawanie za mąż żydowskich niezamożnych dziewcząt), które zajmowało się gromadzeniem środków, w celu wydania za mąż biednych dziewcząt. W dawnej Polsce dziewczyny młodszej niż 13 lat nie pytano o zgodę na ślub, później nieco się zmieniło. Starsze dziewczęta wprawdzie pytano o zgodę na ślub, ale nie zawsze liczone się z ich wolą. Do dnia ślubu nie wolno było narzeczonemu przychodzić do domu narzeczonej i to pod żadnym warunkiem. W okresie międzywojennym sytuacja w tej dziedzinie radykalnie się zmieniła, z wyjątkiem fanatycznej części ortodoksów.

Przed ślubem narzeczeni zazwyczaj udawali się, pod opieką rodziców lub opiekunów na cmentarz do grobów swoich przodków, aby prosić dawno zmarłego krewnego o opiekę i wstawienie się za nimi, w świecie pozagrobowym, o łaskę Boga. Z okresem narzeczeństwa i dniem ślubu wiązały się pewne przesady, rozpowszechnione wśród niższych warstw społecznych. I tak np. narzeczona nie powinna sama chodzić w dniu ślubu, gdyż może się to zakończyć nieszczęściem. To samo może się zdarzyć, gdy kot przebiegnie pod baldachimem w czasie ślubu. W małych miasteczkach Polski Kongresowej istniał zwyczaj, dość rozpowszechniony, pociągania za ucho młodzieńca lub dziewczyny po zaręczynach. Na Ziemi Krakowskiej zwyczaj ten był również rozpowszechniony wśród chrześcijan.

Ślub odbywał się na dziedzińcu synagogi lub Bejt Hamidraszu (Dom modlitwy i nauki) pod gołym niebem. Do ślubu rodzice lub opiekunowie prowadzili narzeczonych osobno, często z muzyką i asystą. Ślubu udzielał rabin, bądź podrabin, pod baldachimem. Twarz narzeczonej była , zawoalowana. Narzeczoney powtarzał formułę ślubną podawaną przez duchownego udzielającego ślubu: „Harej at mekudeszet li kedat Mosze Weisrael” (Oto jesteś mi poślubiona zgodnie z wiarą Mojżesza i Izraela). Potem narzeczonej odkrywano twarz, następowała zazwyczaj wymiana pierścionków. Następnie nowożeńcy wracali razem do domu, gdzie odbywało się wesele. W latach międzywojennych wesela u ludzi bogatych odbywały się na ogół w ich obszernych mieszkaniach prywatnych, a wśród warstw średniozamożnych i robotniczych w wynajętych lokalach. W domach zamieszkałych przez samych Żydów, śluby i wesela czasami odbywały się, zwłaszcza latem, na podwórzu.

Podczas uczty weselnej u ortodoksów, nowożeniec wygłaszał „draszę” (krótki wykład talmudyczny), po którym krewni i znajomi składali nowożeńcom podarki. Zwyczaj ten kultywowany był zresztą niemal na wszystkich weselach. Podczas uczty weselnej przygrywała kapela, a „badchen” (ludowy żartowniś) rozweselał gości satyrycznymi piosenkami, humorystycznymi anegdotami i żartami. Po uczcie odbywały się tańce, przy muzyce wynajętej kapeli, a w latach międzywojennych kilkusobowej orkiestry.

Chasydzi kierujący się wskazaniem kabały, urządzali na weselach oddzielne stoły dla mężczyzn

i kobiet. Tak bywało również w latach międzywojennych. Późnym wieczorem nowożeńcy odchodzili do swojej sypialni, a goście bawili się dalej. Rano, matka narzeczonego sprawdzała w sposób, nie zawsze dyskretny, bieliznę pościelową nowożeńców, aby się przekonać, czy jej synowa była rzeczywiście, do dnia ślubu, dziewicą.

Bogaci Żydzi pochodzący z ludu (dorobkiewiczze) byli szczęśliwi i niezwykle zaszczyceni, jeśli udało im się wydać córkę za mąż za młodzieńca uczonego w talmudzie. Taki zięć pozostawał z młodą żoną na utrzymaniu teściów przez rok lub dwa, a niekiedy nawet dłużej. Na ogół jednak musiał się on co najmniej po roku, materialnie usamodzielnąć, trudniąc się przeważnie handlem. W okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej Żydzi trudnili się głównie handlem miejscowym, krajowym i zagranicznym, wszelkiego rodzaju rzemiosłem, szkolnictwem, wolnymi zawodami (lekarze, balwierze itp.), usługami domowymi, arendą karczem i szynków itp. W XIX w., kiedy nastąpił rozwój kapitalizmu w Polsce, Żydzi zasobni w kapitały, przystąpili do budowy małych i większych fabryk, oraz dużych zakładów przemysłowych, głównie w przemyśle lekkim. M.in. w Łodzi żydowscy przemysłowcy rozwijali przemysł włókienniczy, w Kaliszu, nieznany dotychczas w Polsce, przemysł ażurowy (hafciarski i koronkarski), w Radomiu przemysł skórzaný itd. Wraz z rozwojem przemysłu, powstała żydowska klasa robotnicza. Industrializacja spowodowała poprawę położenia ekonomicznego ludności żydowskiej, zwłaszcza w większych miastach uprzemysłowionych. Chłonny rynek rosyjski umożliwił żydowskim przemysłowcom na znaczny wzrost korzystnego eksportu. W latach I wojny światowej sytuacja Żydów w Polsce gwałtownie się pogorszyła, wskutek polityki gospodarczej prowadzonej przez okupanta, oraz utraty chłonnego rynku rosyjskiego. Po uzyskaniu przez Polskę niepodległości w listopadzie 1918 r., ludność żydowska, która uległa pauperyzacji w latach wojny, przeżywała duże trudności gospodarcze. Anarchia finansowa w latach 1920—1924 (do marca) powiększyła je jeszcze. Poprawa nastąpiła w latach 1925—1928. W okresie wielkiego kryzysu gospodarczego 1929—1935, ludność żydowska ucierpiała nie tylko wskutek załamania gospodarczego w Polsce, ale w znacznym stopniu również wskutek agresywnego bojkotu ekonomicznego, prowadzonego przez bojówki endeckie, a od 1936 r. również przez rząd sanacyjny. Opisane zjawiska spowodowały dalsze pogorszenie sytuacji gospodarczej Żydów w Polsce międzywojennej. Z powyższego wypływa wniosek, że życie przeciętnego Żyda w Polsce w latach międzywojennych nie było łatwe. Kłopoty materialne, bojkot społeczny i gospodarczy, oraz ogromne trudności związane z uzyskaniem środków na utrzymanie rodziny, wywoływały u niego frustrację i przygnębienie, a w późniejszych latach życia, choroby i wczesną śmierć.

Śmierć i pogrzeb

Agonia i śmierć zawsze wywierały na Żydach duże wrażenie i dlatego wszystko, co je przypominało i się z nimi łączyło, usuwano w dzielnicach żydowskich jak najprędzej. Z tej przyczyny zakorzeniła się tendencja używania eufemizmów w mowie codziennej odnośnie agonii i śmierci. Żyd traktował śmierć jako największe nieszczęście, dlatego nie lubił nazywać jej po imieniu. Zamiast „zmarł” Żyd mówił: udał się na swój (wieczny) spoczynek; zamknął oczy; udał się na spotkanie z pradziadkiem; poszedł w swoją drogę itd. Niektórzy używali bardziej

dosadnych wyrażen, zwłaszcza wobec zmarłych, nie cieszących się szacunkiem.

W stosunku Żyda do śmierci ujawniała się charakterystyczna sprzeczność. Z jednej strony Żyd był związany z dziesiątkami zwyczajów i przykazań religijnych, które wykonywane powinny mu być w każdym czasie przypominać o śmierci, ale z drugiej strony starał się on za wszelką cenę omijać jakąkolwiek rozmowę o tym i w ogóle o śmierci nie pamiętać. Gdy mimo wszystko dochodziło do rozmowy o zmarłym, Żydzi szukali różnych sposobów, aby stworzyć przegrodę między zmarłym, a żywymi. Mówili więc: niech poleci do raju; niech będzie naszym powiernikiem; niech się tam (w raju) zatroszczy o nas; niech mi wybaczy itp. Żydzi z ludu nigdy nie czekali z założonymi rękami na nadejście śmierci lub innego nieszczęścia. Lud pragnął wiedzieć o zbliżaniu się nieszczęścia, aby je omijać, zniszczyć złą „gezajrę” (szkodliwy dla Żydów rozkaz). Stosował więc różne, często zabobonne, a nawet śmieszne środki, aby unieszkodliwić czyhające nań niebezpieczeństwo. Oprócz starych form i wypróbowanych środków, które można znaleźć w tal-mudzie, jak: pokuta, modlitwa i jałmużna dla biednych, lud posiadał jeszcze inne „profilaktyczne” środki, a mianowicie: gdy ktoś miewał złe sny, najlepszym środkiem było „przenieść” je na głowy wrogów, mówiąc: „mój zły sen na głowy moich wrogów, na ich ręce i nogi, ciało i życie (Konstancin, Kalisz, Błaszki). Gdy się nagle ktoś przestraszył, należało wziąć miotłę, położyć na środku pokoju, przejść przez nią trzykrotnie, splunąć i powiedzieć: „Tfu, mnie to nie obchodzi” (Szydłowiec, Lutomiersk). Do środków „profilaktycznych” należały także: aby omijały człowieka złe sny, należało na noc nie pozostawiać łyżki w garnku i brudnych naczyń; dzieciom do lat trzech nie pozwalano przeglądać się w lustrze itp.

Ciekawym zjawiskiem było również to, że agonia poprzedzająca śmierć nie była przez lud nazywana po imieniu. Zamiast mówić: on kona, mówiło się: z nim jest źle; „on odmawia już „nehile” (ostatnia modlitwa odmawiana podczas święta pojednania Jom Kipur); „szykuje się w drogę”; „przygotowuje sobie paczkę” itp.

Nie zawsze jednak agonia stanowiła ostatni etap życia, ponieważ chory może niekiedy powrócić do zdrowia. Bywa więc, że gdy u chorego pojawiają się symptomy agonii, jego krewni nie ustępują, stosują różne środki i ratują chorego. Dla przykładu ratować chorego można było: poprzez „Pidion Nefesz” (wykup duszy)—w mieście zbierano pieniądze na rzecz duszy chorego i rozdawano je biednym. Stosowano również inny środek: gdy z chorym było źle, rozporządzano się jego własnością.

Otwierano drzwi i szuflady szaf i kto chciał, mógł sobie z nich wziąć, co tylko zapragnął. Jeżeli konający był osobą cieszącą się powszechnym szacunkiem, mełamedzi (nauczyciele chederów) szli z dziećmi do bóżnicy, by odmówić psalmy. Gdy konał narzeczony lub

narzeczona, rozrywano nad ich głowami „Tnaim” — układ zaręczynowy.

Lud stosował różne sposoby, aby przekonać się, czy konający zmarł (nie wzywano lekarza). Dla przykładu: przystawiano świecę do oczu i jeżeli chory nie reagował na światło, znaczyło to, że zmarł; do ust przystawiano lusterko i jeżeli pozostało czyste, oznaczało to, że chory przestał oddychać; do nosa przystawiano mu piórko, jeśli się nie poruszyło, znaczyło to, że zmarł. Po tych zabiegach otwierano natychmiast okna, a zmarłemu najstarszy syn zamykał oczy.

Od tego momentu zmarłym zajmowali się zupełnie obcy ludzie, zatrudnieni w „Chewra Kedisza” — bractwie religijnym, trudniącym się chowaniem zmarłych. Bywało, że ktoś umierał w złości, lud wierzył, że po śmierci może on „straszyć i szkodzić” otoczeniu. Tego typu sprawy były niezwykle ważne dla pozostałej po zmarłym rodziny, która pragnęła uzyskać na to jasną odpowiedź. W tych przypadkach starano się śledzić różnego rodzaju znaki: gdy z oczu zmarłego płynęły łzy, był to znak, że nieboszczyk zmarł niechętnie i że żał mu było opuścić ten świat. Jeżeli zaś zmarły miał twarz uśmiechniętą, oznaczało to, że nie odczuwał żadnych przykrości ze strony pozostałej po nim rodziny.

A teraz zapoznam czytelników z wielowiekowymi zwyczajami i przepisami religijnymi, związanymi z ceremonią i trybem przygotowywania i chowania zmarłych u Żydów.

Ponieważ uważano, że zmarłego ciągnie do ziemi, z której się wywodzi, należało go niezwłocznie „podnieść”. Czynili to tylko ludzie z „Chewry Kadisza”. (Zmarłe kobiety „podnosiły” kobiety) Pod zmarłym kładło się 7 źdźbeł słomy w poprzek zwłok. Nieboszczyka kładło się nogami do drzwi i przykrywało czarną chustą. Nad głową i wokół niego stawiało się lichtarze z palącymi się świecami. Im więcej świec, tym większy był wyraz szacunku dla zmarłego. Odkrywać go nie było wolno. Jedzenie w pokoju, czy mieszkaniu, w którym leżał nieboszczyk, przynosić mu miało wstyd.

Po „podniesieniu” zmarłego, brano nitką miarę na „Oron” (trumnę), a pracownicy „Chewry Kadisza” rozdziela między siebie funkcje: jedni szyli „szaty”, inni zajmowali się trumną, inni grobem, zapewnieniem „Mita” (łoża), towarzyszeniem rodzinie w czasie pogrzebu, noszeniem łoża, chowaniem, zasypyaniem grobu itp. Bardzo ważną sprawą było dopilnowanie przyrządzenia „Tachrichim” (całunów), aby wykonane były z nowego płótna. Przy krojeniu płótna nie należy używać nożyc. Płótno rwie się nad głową zmarłego. Nitek nie wolno było rwać; przepalano je płomieniem świecy stojącej obok zmarłego. Gdy część całunów była gotowa, zwijano je i kładziono na zwłoki, mówiąc: „dla Pana szacunku”. Całuny sztyto bez węzełków.

Szyło się je dużymi ściegami. Żonatego chowano w „Tałasie” (religijna szata na czas modlitw), z którego zdejmowano frędzle. Młodzieńca chowano w małym „tałasie”.

Część ludzi z „Chewry Kadisza” zajmowała się budową „Oronu” (trumny), który przygotowywano w przedsionku tzw. „babińca” (część synagogi przeznaczona dla kobiet).
Trumnę

budowano z surowych (nieheblowanych) desek, przycinając ją na miarę piłą. Deski podłużne i poprzeczne dopasowywano za pomocą wycinanych fug. Nie wolno było używać gwoździ. Deska poprzeczna powinna być oddalona od głowy nieboszczyka o pół metra. Po zakończeniu pracy, składano prowizorycznie trumnę, a gdy wszystko było w porządku, ludzie z „Che-wry Kadisza” pili wódkę. Jeden lub dwóch z nich wiozł trumnę na cmentarz, na którym tymczasem kopano grób. Trumnę stawiano obok grobu, a łożo dostarczano do mieszkania zmarłego. Działkę ziemi na grób przydzielał „Gabai” (przewodniczący) „Chewry Kadisza”, adekwatnie do kwoty pieniężnej, zapłaconej przez rodzinę zmarłego. Grób kopano tylko dla konkretnej osoby zmarłej. Nie wolno było przygotowywać grobów zawczasu. Wykopana mogiła nie mogła pozostać pusta przez noc. Jeżeli pogrzeb w danym dniu nie odbył się, należało ją na noc zasypać, lub ktoś powinien był przenocować przy mogile.

W czasie kopania grobu, po uszyciu szat pośmiertnych, przygotowywano zmarłego do „Oczyszczania”, polegającego na myciu całego ciała ciepłą wodą i nałożeniu szat pośmiertnych. Przed myciem obcinano zmarłemu paznokcie, i myło mu ręce w wodzie z solą. Aby oczyścić wnętrze zmarłego, wlewano mu do ust piwo rozmieszane z jajami. Zmarłe kobiety były myte przez pracownice „Chewry Kadisza”. Po nałożeniu na zmarłego szat pośmiertnych, kładło się go na „Mite” (łożo) i wynoszono z mieszkania, w którym pozostawały osoby pilnujące go i porządkujące. Zmarłego przykrywano czarną szatą. Do łoża zmarłego przywiązywano opaskę, a pod głowę kładziono mu poduszkę.

Rozpoczął się pogrzeb. Za łożem kroczyli najbliżsi krewni, z wyjątkiem kobiet, które szły po chodniku. Łoże nieśli członkowie „Chewry Kadisza” i inne osoby, uczestniczące w pogrzebie. Noszący często się zmieniali. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że pomoc w noszeniu była wielkim zaszczytem. Zmarłego noszono nogami do przodu. W czasie pogrzebu, „Gabai” stowarzyszenia (bractwa) „Chewra Kadisza” dzwonił skarbonką, wołając: „Cedaka taceł mimawet” (Jałmużna ratuje od śmierci). Przed cmentarzem zdejmowano łożo z pleców i niesiono dalej na rękach do Izby przedpogrzebowej. Tam kładziono je, a krewni i osoby towarzyszące prosiły zmarłego o przebaczenie. Potem zdejmowano zmarłego z łoża głową do przodu, robiono kilka „Hakofet” (okrążeń), mówiąc przy tym: „Wajehi noam” (I było przyjemnie) oraz „Joszew Besejser” (Mieszkający w ukryciu). Przed grobem, zmarłego podnoszono,

zabierając przy tym łożo. zwłoki zaś kładło się na deskę trumny leżącej na piasku wykopanym z grobu. Z kolei składano z przygotowanych desek trumnę, sypano do grobu ziemię z „Erec Israel” (Kraju Izraela, czyli Palestyny), napełniano torebkę piaskiem wykopanym z grobu wraz z ziemią z „Erec Israel” i po zawiązaniu, kładziono zmarłemu pod głowę. W trumnie kładziono pod zmarłym jego „Tałas” (szatę modlitewną) i opuszczano trumnę do grobu przy pomocy sznurów. Tam znajdował się nadal jeden z ludzi bractwa, który poprawiał całuny zmarłego, owijał go „Tałasem”, odkrywał twarz i kładł na oczy odłamki glinianego naczynia, w którym podczas mycia zwłok znajdowała się ciepła woda do ich oblewania. Po tych zabiegach, kładło się „Chagure” (Wieko) na trumnę i zasypywało się grób. Najpierw ręką sypał ziemię człowiek, który w grobie zajmował się zmarłym, potem łopata wędrowała z rąk do rąk, gdyż zasypywanie grobu było dużyin zaszczytem. W tym czasie odbywało się rozdzieranie szat najbliższych krewnych zmarłego: rodziców, rodzeństwa i dzieci. Rodzice rozdzielali lewą stronę odzieży (wszystkich sztuk odzieży, z wyjątkiem płaszczy, które można zdjąć), a pozostali prawą stronę. Darcia odzieży dokonywał członek „Chewry Kadisza” przez wcięcie nożykiem trzymanym za klingę, tylko wzdłuż każdej sztuki. Długość wcięcia była równa szerokości dłoni (4 palce). Odzież z dokonanym rozdarciem nosiło się przez 30 dni trwającej żałoby, potem można ją było zaszyć. W czasie żałoby po rodzicach można było rozdarcie zaszyć dopiero po roku. W przypadku pogrzebu człowieka cieszącego się powszechnym szacunkiem, rabin, względnie inna ogólnie znana i szanowana osoba, wygłasza „Hespejd” (Przemówienie pogrzebowe). Po zakończeniu ceremonii, wtykało się w grób gałązkę, a będący w żałobie najbliżsi krewni udawali się do domu, przechodząc w skarpetkach przez Izbę Przedpogrzebową wzdłuż szpaleru osób towarzyszących, które składały im swoje kondolencje. Po wyjściu z cmentarza, najbliżsi krewni wsypywali trochę piasku do butów i szli do domu inną drogą niż ta, którą przybyli na cmentarz. Przed wejściem do mieszkania należało umyć ręce. Po wejściu do mieszkania, krewni w żałobie siadali na podnóżkach na okres „Szywa” (7 dni), a jedzenie przynosili im sąsiedzi w postaci suchego prowiantu: gotowane na twardo jaja, chleb lub bułki itp. W mieszkaniu tym zasłaniano lub odwracano wszystkie lustra. W ciągu 7 dni łóżko zmarłego nie może być zasłane, ani używane. Żałoba trwała „Szloszim” (30 dni). Jednakowoż po 7 dniach, najbliżsi krewni mogli ponownie przystąpić do pracy. Środki utrzymania na okres „Szywy” przydzielała gmina. Wart jest podkreślenia fakt, że opisana wyżej dość szczegółowo ceremonia religijno-obyczajowa chowania zmarłych Żydów w Polsce odbywała się do września 1939 r., a w wielu gettach również w czasie okupacji, na ogół w ograniczonej formie.

W okresie międzywojennym działało w wielu miastach Polski stowarzyszenie „Chesed Szel Emet” (Łaska prawdy), które pomagało niezamożnym krewnym zmarłego podczas „Szywy” (7 dni), poprzez przydział funduszy na wyżywienie i inne niezbędne wydatki, oraz stawianie nagrobka.

rb. Aron Baranowski, Floryda